

Publiczna krytyka Donalda Trumpa skierowana pod adresem papieża Leona XIV czyni jeszcze bardziej aktualnym konflikt, jaki pod koniec XI w. wybuchł między królem Polski Bolesławem Szczodrym a biskupem krakowskim św. Stanisławem.

W numerze włoskiego dziennika „Il Messaggero” z 25 kwietnia br. były premier Italii i przewodniczący Komisji Europejskiej Romano Prodi zastanawia się w felietonie, dlaczego Donald Trump zdecydował się kilkakrotnie, i to w niewybrednych słowach, zaatakować Leona XIV, który w jednoznaczny sposób wyraził swoją dezaprobatę wobec ataków amerykańsko-izraelskich na Iran. Włoski polityk słusznie zauważa, że nawet z czysto pragmatycznego punktu widzenia trudno jest zrozumieć antypapieskie komentarze przywódcy, którego w ostatnich wyborach poparło przecież 55 proc. katolików. Zdaniem Prodiego przyczyną rozczarowania Trumpa jego rodakiem zasiadającym na Stolicy Piotrowej jest specyficzna wizja relacji władzy świeckiej i duchownej, jaką podziela amerykański prezydent. Zdaje się on uważać, że liderzy religijni winni być mu wierni i go wspierać, skoro on okazuje przychyłność ich wyznaniom. Brak entuzjazmu Leona XIV wobec polityki zagranicznej Trumpa, a nawet otwarty wobec niej sceptycyzm prezydent Stanów Zjednoczonych traktuje jako wyraz niewdzięczności i słabości papieża z Chicago.

Oczywiście można nie zgadzać się z komentarzem Prodiego i jego oceną aktualnej sytuacji. Niemniej, warto spojrzeć na niełatwe relacje Trumpa z Leonem XIV z perspektywy historii, zwłaszcza że na naszym polskim podwórku nieraz mieliśmy sytuacje, w których władza świecka wcho-

dziła w otwarty konflikt z hierarchią Kościoła.

JEDEN PRZECIW DRUGIEMU

Pierwszy tego typu spór wybuchł w 1079 r. między biskupem krakowskim Stanisławem a królem Polski Bolesławem Szczodrym. Tak naprawdę do dziś nie wiadomo, jaka była przyczyna antagonizmu między obu mężami, który doprowadził do śmierci hierarchy i wygnania z kraju władcy. Choć późniejsza hagiografia w różny sposób próbowała wyjaśnić naturę konfliktu, to jednak najbliższe tragicznym wydarzeniom źródło, czyli „Kronika” Galla Anonima, nie zawiera ich szczegółowego opisu. Tekst ten powstał ok. 30 lat po sporze biskupio-królewskim, a zatem gdy pamięć o nim była w miarę świeża, a niektórzy świadkowie wydarzeń jeszcze żyli. Gall Anonim, który na kartach swojego dzieła wielokrotnie ujawnia się

stali duchowo umocnieni do pełnienia roli powierzonej im przez Boga przez namaszczenie świętym olejem krzyżma. W przekonaniu kronikarza jest więc naturalne, że obaj dostojnicy jako reprezentanci Stwórcy winni współpracować dla dobra Kościoła i kraju. W 1079 r. jednak zarówno król, jak i biskup popełnili wykroczenie.

Według Galla grzechem Bolesława było to, że skazał on Stanisława na obcięcie członków. W średniowieczu kara ta nie była równoważna z zabiciem kogoś, czasem jednak, jak w przypadku krakowskiego hierarchy, skończyła się zgonem okaleczonego. Opowieść o św. Stanisławie bezlitośnie zamordowanym przez rozwścieczonego władcę podczas odprawiania Mszy została stworzona przez późniejszą hagiografię. Gall tej historii nie zna. Według niego winą władcy było naruszenie nietykalności osobistej biskupa, która

Ołtarz i tron

ks. Łukasz Żak

jako gorący zwolennik sojuszu tronu z ołtarzem, nie chciał poświęcić sprawie zbyt wiele miejsca. Wymagałoby to bowiem od niego opowiedzenia się za jedną ze stron, a tego z pewnością

nie chciał. Niemniej, z jego tekstu można wysnuć pewne bardzo ogólne wnioski na temat zatargu św. Stanisława z Bolesławem.

Oddajmy głos kronikarzowi: „Jak zaś doszło do wypędzenia

króla Bolesława z Polski, długo byłoby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem [Bożym], nie powinien był [drugiego] pomazańca za żaden grzech karać cielesnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw”.

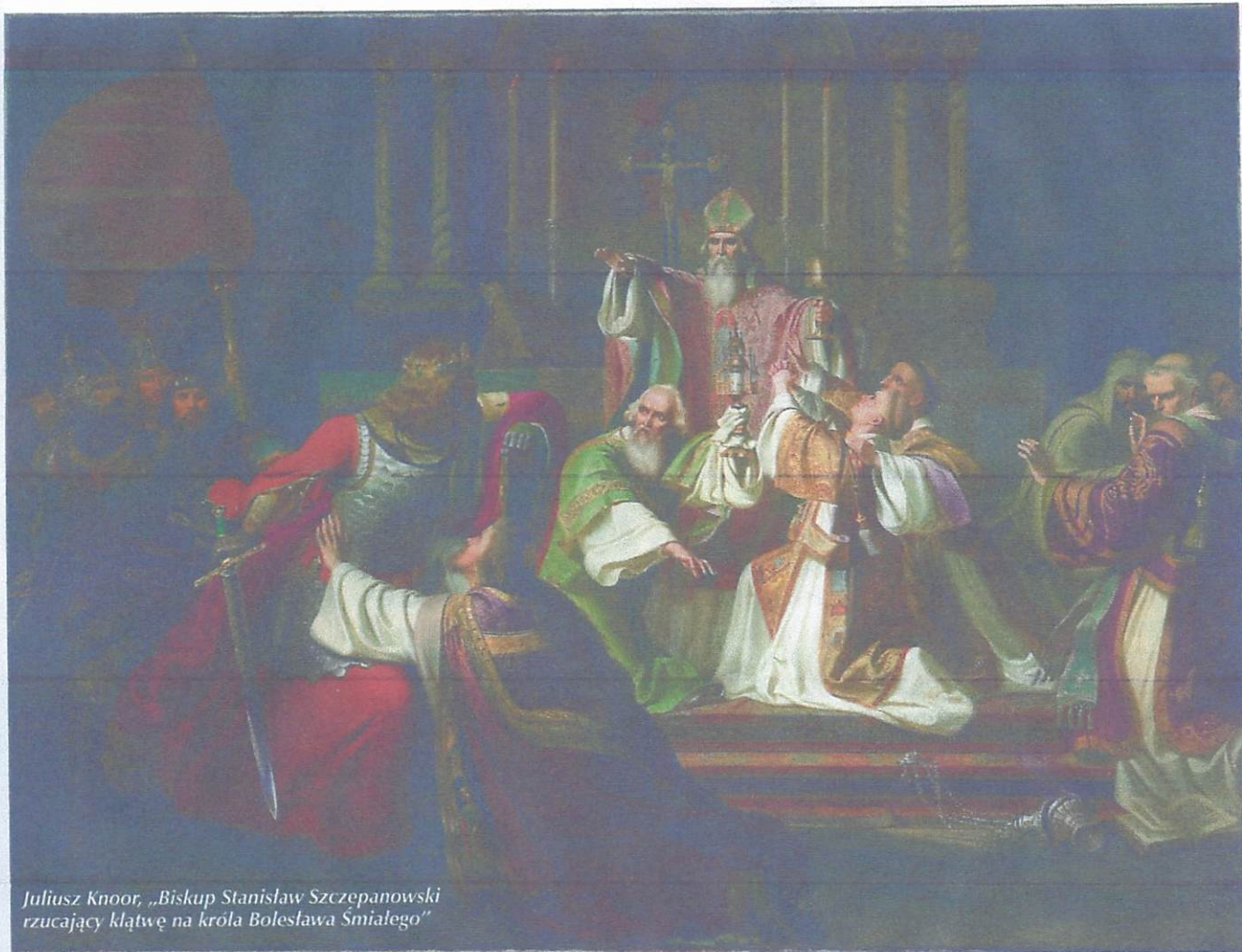
Dla Galla obaj bohaterowie historii byli „pomazańcami”. Król w trakcie koronacji, a biskup w momencie sakry zo-

jemu jako pomazańcowi Bożemu się należała.

BISKUPIE NIEPOŚLUSZEŃSTWO

Zdaniem kronikarza jednak także Stanisław nie był bez winy. Gall określa go mianem zdrajcy. Po długich debatach historiograficznych dzisiaj między badaczami panuje zgoda, że nie chodziło tu o współpracę biskupa z obcym mocarstwem wymierzoną przeciw Polsce. Stanisław z pewnością nie był zdrajcą narodu. Wydaje się, że jego zdrada polegała na nieposłuszeństwie królowi. W tamtym czasie to nie papież, ale władcy świeccy mianowali biskupów. Stanisław, obejmując diecezję krakowską z woli Bolesława, otrzymał od niego pierścień i pastorał, znaki władzy pasterskiej. W ten sposób między nimi stworzyła się zależność. Król miał bronić Kościoła i dbać o niego, a biskup miał być współpracownikiem monarchy. Niewywiązanie się z tej umowy w średniowieczu określano mianem zdrady.

Gall, choć wyraźnie potępia niewierność królowi, jakiej miał dopuścić się duchowny, to jednak nie wyjaśnia,



Juliusz Knorr, „Biskup Stanisław Szczepanowski rzucający klątwę na króla Bolesława Śmiałego”

foto: Muzeum Narodowe w Krakowie/zbiory cyfrowe

na czym ona polegała. W tamtym okresie rozumienie zdrady nie było jednoznaczne i zależało od sytuacji politycznej w danym kraju. Pokazuje to dobrze historia innego biskupa męczennika oskarżonego o zdradę wobec władcy – św. Tomasza Becketa. Ten angielski duchowny urodził się ok. 40 lat po śmierci św. Stanisława. Początkowo był on bardzo bliskim współpracownikiem króla Anglii Henryka II, który powierzył mu bardzo ważną funkcję kanclerza. W 1162 r. władca mianował go arcybiskupem Canterbury, a zatem najważniejszej angielskiej diecezji, będącej pod względem prestiżu i znaczenia odpowiednikiem naszego Gniezna. Wkrótce jednak drogi obu przyjaciół się rozeszły. Tomasz sprzeciwił się zmianom w sądownictwie kościelnym, jakie chciał wprowadzić Henryk. Opór biskupa był na tyle duży, że został on oskarżony o zdradę i musiał opuścić na sześć lat Wyspę. Gdy wrócił, znowu został uznany za zdrajcę. Tym razem dlatego, że ekskomunikował biskupów, którzy zgodzili się, aby najstarszy syn króla, Henryk, został koronowany przez biskupa Yorku, mimo że przywi-

lej nakładania korony angielskiej był zarezerwowany dla arcybiskupów Canterbury. Co ważne, Tomasz nie podważał ani ważności koronacji, ani prawa młodego królewicza do sukcesji po ojcu. Niemniej, samą krytykę biskupów nierespektujących przywilejów kanterberyjskiego Kościoła Henryk II uznał za zdradę. Nie wiemy, jaką karę chciał on wymierzyć Tomaszowi. Podczas aresztowania arcybiskupa w katedrze hierarcha bowiem został zabity przez królewskich wysłanników.

„Zdrada” Stanisława, o której pisze Gall, także musiała być jakąś formą sprzeciwu wobec Bolesława Szczodrego. Późniejsza hagiografia będzie przekonywać, że biskup wstawił się za rycerzami, którzy opuścili króla podczas wyprawy na Ruś, aby rozliczyć się ze swoimi niewiernymi żonami zdradzającymi nieobecnych mężów z zarządcami majątków. Co jednak naprawdę poróżniło obu gospodarzy Wawelu w 1079 r., pozostanie tajemnicą na zawsze.

POZORNA ANALOGIA

Na pierwszy rzut oka konflikt Donalda Trumpa z Leonem XIV przy-

pomina spory Bolesława Szczodrego ze św. Stanisławem oraz Henryka II ze św. Tomaszem Becketem. Średniowieczni władcy, podobnie jak amerykański prezydent, uznali sprzeciw duchownych wobec ich polityki za zdradę. Analogia jest jednak pozorna. Leona XIV w przeciwieństwie do biskupa Krakowa i arcybiskupa Canterbury nie łączy z liderem Stanów Zjednoczonych żadna formalna zależność. Co więcej, papież w odróżnieniu od świętych biskupów męczenników nie krytykował personalnie przywódcy, ale samą ideę wojny. Dziś bowiem ołtarz nie czuje już żadnej potrzeby, aby wchodzić w sojusz czy w konflikt z tronem. Problemem jest raczej to, że to właśnie tron chce czasem być stawiany na ołtarzu.

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wykładowcą historii Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie



redakcja@idziemy.com.pl